

# Zabójczy gorset logiki

Trudno się domyślić, dlaczego tak dobry, profesjonalny teatr jak Współczesny — najbardziej może niezawodny z warszawskich teatrów, choć rzadko dający premiery — rozłożył na łopatki Szekspira. Pewne tylko, że „Zimowa opowieść” w reżyserii Macieja Englerta to klapa ze wszystkimi konsekwencjami, co oznacza przedstawienie pozbawione głębi, miejscami nieznośnie nudne. Szekspir jest bezlitosny — porażki są tu spektakularne.

„Zimowa opowieść”, jedna z ostatnich sztuk Szekspira, bardzo rzadko wystawiana, oscyluje między jarmarcznością a metafizyką. O ile jarmarczność jest tu oczywista, przypiętowana wprowadzeniem na scenę niedźwiedzia (którego we Współczesnym nie ma), metafizyki doszukujemy się być może trochę na siłę, przegwożdżeni autorytetem wielkiego autora i chronologicznym sąsiedztwem tajemniczej „Burzy”.

Kto wie tymczasem, czy Szekspir nie zakpił sobie trochę, a jego alter ego nie jest tu w pewnym stopniu

wędrowny oszust, Autolik, sprzedający na jarmarkach bzdurne balady, cieszące się powodzeniem

prawdopodobnym happy endem. Czechy leżą tu nad morzem, królowa Hermiona jest córką rosyjskiego cesarza, wysyła się posłów do delfickiej wyroczni, Apollo karze śmiercią dzieci za zlekceważenie swych boskich wyroków. Nawet jak na baśń, wyjątkowe nagromadzenie anachronizmów.

Jarmarczność w tej sztuce narzuca się sama, metafizyka wymaga silnego wsparcia reżyserskiej inwencji. Przedstawienie we Współczesnym rozpoczyna i kończy ten sam



Marta Lipińska i Zbigniew Zapasiewicz w „Zimowej opowieści”. Fot. Ryszard Baranowski

i wiarą u prostaków. Jedną z nich opowiada o kobiecie zamienionej w rybę, druga o żonie lichwiarza, która urodziła dwadzieścia worków złota. W „Zimowej opowieści” melodramatyczna historia króla Sycylii, Leontesa, który kierowany chorobliwą zazdrością rujnuje szczęście rodziny, traci żonę i dzieci, kończy się po wielu latach nie-

obraz — w głębi sceny, na tle padającego śniegu, pojawia się kilkuletni chłopiec na sankach, w samej tylko koszulce. Wydaje się, że Maciej Englert chciał zrobić spektakl o względności czasu i wszystkiego, co realne w naszym życiu. O tym, że można dwa razy wejść do tej samej rzeki. Nie odważył się jednak zrzucić gorsetu logiki.

Nierealny obraz dziecka wpleciony zostaje w akcję — okazuje się królewskim synem. W roli Czasu natomiast, który u Szekspira pojawia się w postaci chóru, występuje dworzannin Antygon, przed chwilą pożarty ponoć przez niedźwiedzia (czy w akcji sztuki mało jeszcze galimatiasu?). Englert postępuje więc tak, jakby baśniowa cudowność, o której chce mówić, wymagała na każdym kroku logicznej podpórki. Dezorientuje to nie tylko widza, ale zapewne także aktorów, którzy nie bardzo wiedzą, co mają grać. Jedynie Zofia Kucówna stworzyła wyrazistą rolę Pauliny, ze znakomitym pierwszym entree. Szkoda, bo grają tu również takie tuzi jak: Zbigniew Zapasiewicz, Marta Lipińska, Henryk Bista, Marek Bargielowski, Krzysztof Wakuliński, Bronisław Pawlik. Firmową wizytówką szekspirowską Teatru Współczesnego pozostaje w tej sytuacji „Wieczór Trzech Króli”, także w reżyserii Macieja Englerta.

IRENA MAŚLIŃSKA